

Stocznia Gdańska ocali Polskę przed second handem?

23 sierpnia 2018

Stocznia Gdańsk przez długi czas była jednym z symboli Polski. I bynajmniej nie z powodu jej przeszłości politycznej. Stocznia była jednym z zakładów, które stanowiły podstawę gospodarki i obronności kraju.



Stocznię złożono też w swoim czasie w ofierze po to, aby mogło się ziścić „europejskie marzenie”. Teraz Polacy zaczęli rozumieć, że było to nierozsądne. Co da Polsce odrodzenie Stoczni Gdańskiej?

To teraz trochę historii. Stocznia pojawiła się po zakończeniu II wojny światowej na ruinach dwóch niemieckich zakładów – Schichau-Werft i Danziger Werft. Pierwszy okręt zwodowano już w 1948 roku.

W okresie Polskiej Republiki Ludowej stoczni nadano imię „Włodzimierza Lenina”. Budowano w niej statki dosłownie naszpikowane najbardziej złożonymi dla tego okresu urządzeniami automatycznymi. Niektóre statki były przeznaczone dla PRL, a znaczna część zamówień pochodziła z ZSRR. Wodowano zarówno statki rybackie i handlowe, jak i okręty wojenne.

Do 1988 roku zbudowano 7 okrętów rozpoznawczych projektu 864. Jeden z nich – „Wiktor Leonow” podniósł niedawno duże łarum w zachodnich mediach swym pojawieniem się u amerykańskich wybrzeży. Dla marynarki wojennej ZSRR w Gdańsku budowano serie średnich i dużych okrętów desantowych. Z tej stoczni na wodę wyprowadzono sześć żaglowców szkoleniowych – „Nadzieżdę”, „Mir”, „Palladę”, „Chersonesz”, „Družbę” i „Dar Mołodioży”. Ostatni, co prawda, nie wyruszył w podróż do Związku Radzieckiego, lecz pozostał w Polsce.

Przez ponad 70 lat istnienia stoczni, która teraz nosi nazwę Remontowa Shipbuilding, zbudowano ponad tysiąc statków. Nie należy też zapominać o politycznym wymiarze przedsięwzięcia. Jak zauważają eksperci, dla elektoratu konserwatywnego to przede wszystkim kolebka „Solidarności” i pierwszego prezydenta postkomunistycznej epoki Lecha Wałęsy. W związku z czym bankructwo i zamknięcie stoczni może być chyba tylko koszmarem dla każdego szefa rządu.

A stocznia otarła się już o bankructwo. Po wstąpieniu Polski do UE w 2004 roku Komisja Europejska stwierdziła, że wsparcie, jakiego Warszawa udzieliła gałęzi stoczniowej (stoczniom w Gdyni, Szczecinie i Gdańsku) w czasie kryzysu nie odpowiadało europejskim zasadom wolnej konkurencji. Majątek zakładów w Gdyni i Szczecinie poszedł pod młotek. Gdański, chwała Bogu, oszczędzono.

Na początku 2008 roku większościovym udziałowcem stoczni została spółka ISD Polska wchodząca w skład ukraińskiego Przemysłowego Związku Donbasu. Jej właścicielem został de facto oligarcha Serhij Taruta. Teraz okrętowcy zajęci są głównie budową szykownych jachtów dla tychże oligarchów, a stowarzyszona GSG Towers zajęła się produkcją wież wiatrowych na zamówienie niemieckiej firmy. Stocznia, gdzie w latach 80. pracowało około 20 tysięcy osób, obecnie zatrudnia już niespełna 2 tysiące pracowników.

A teraz przybliżmy się do sytuacji dzisiejszej. Upadek

dochodów z eksportu broni w latach 2015-2016 zmusił Warszawę do zastanowienia się, czy dobrze się w państwie polskim dzieje? W sferze lotnictwa i sprzętu pancernego sytuacja wydaje się w normie – spółki PZL Mielec i Rosomak SA wywiązują się ze swoich zadań.

Ale ze stoczniami trzeba coś zrobić. Przecież to taki potencjał! Przekazany algierskiej marynarce wojennej żaglowiec szkoleniowy El Mellah zbudowany w stoczni Remontowa Shipbuilding SA i opiewający na kwotę 40 milionów euro zapewnił prawie dziesiątą część wpływów z eksportu uzbrojenia w 2017 roku. I w tym kontekście Polska prowadzi z Australią rozmowy w sprawie zakupu dwóch używanych fregat rakietowych dla polskiej marynarki wojennej!

„Nie zgadzamy się z tym, aby pozyskiwać stare jednostki australijskie i w ten sposób hamować proces budowy w polskich stocznich nowych okrętów obronnych typu korweta” – zareagował na inicjatywę minister gospodarki morskiej Marek Gróbarczyk. Polski minister podkreślił, że zakup fregat zablokuje budowę polskich okrętów wojennych, która jest jednym z filarów rozwoju całego przemysłu stocznioowego w kraju. Gróbarczyk został usłyszany – Mateusz Morawiecki zablokował transakcję.

Jakiś miesiąc temu polska Agencja Rozwoju Przemysłu (ARP) poinformowała, że odkupiła 81% akcji Stoczni Gdańsk i 50% udziałów producenta wież do elektrowni wiatrowych GSG Towers od Serhija Taruty. Według stanu na 19 lipca 100% udziałów Stoczni Gdańskiej i GSG Towers skoncentrowały w swoich rękach spółki z grupy ARP.

Należy powiedzieć, że nie wszyscy w Polsce uważają dokonaną transakcję za sensowną. Zdaniem posła na Sejm RP Tadeusza Azewicza ma ona wyraźnie polityczny charakter. A prezes polskiej firmy prawniczej Nexus Consultants Tomasz Pelc przekonuje, że dzisiaj Stocznia Gdańska może znaleźć swoją niszę tylko na rynku konstrukcji stalowych, bo nie ma już technicznych możliwości wodowania gotowych statków.

Jak zauważa ekspert ds. wojskowych Wojciech Łuczak, w eksporcie zbrojeniowym na sukces trzeba zapracować. Pewne jego ożywienie w 2017 roku to rezultat starań podjętych w pierwszej połowie 2010 roku. Ale jak na razie wszystko przedstawia się jeszcze blado. Jeśli władze nie zrezygnowały z walki w danej sferze, muszą pilnie wziąć się do pracy, bo rezultaty zaobserwować można będzie dopiero za kilka lat.

Wszystko wskazuje na to, że polski rząd postanowił znacjonalizować wszystkie zakłady stoczniowe. Państwo z tak bogatym doświadczeniem w sferze budowy okrętów musi z przykrością słuchać, jak to eksperci odliczają miesiące do momentu, gdy utraci swoją zdolność bojową na morzu. Równie przykre musi być formowanie swojej floty z podniszczonego natowskiego „second handu”.

Pytanie, jak odniesie się Bruksela do w pełni zrozumiałych dążeń polskich władz.

Autorstwo: Igor Silecki

Zdjęcie: [lino9999](#) (CC0)

Źródło: pl.SputnikNews.com